

„NIE WIEM JAK“...

Z obrazków rysyjskich.

Tłumaczyła M. J. MIGOWA.

Iwan był małym jeszcze chłopcem, kiedy błąkał się już po przedmieściach Moskwy, żywiąc się wyżebranymi resztkami i odpadkami ze stołu litościwych ludzi. Sypiał w bramach domów, pod schodami lub też gdzieś pod murem, czy na ławce w parku.

Ojca i matki nie pamięta, rodzinnego domu i dachu własnego nad głową nie znał nigdy.

Pewnego razu zdybał go policyant, jak ściągając przekupce ze straganu bułkę. Wówczas to Iwan dostał się po raz pierwszy do więzienia.

— Jak się nazywasz? — zapytał go urzędnik policyjny.

— Nie wiem jak... — odparł chłopiec.

— Jak się nazywa twój ojciec?

— Nie wiem jak...

— A twoja matka jak się nazywa?

— Nie wiem jak...

— Ależ do diabła, chłopcze, jakże ty się na ten świat dostałeś?

— Nie wiem jak... — zabrzmiiała znowu spokojna, obojętna odpowiedź.

— Precz z nim! — rzekł urzędnik do strażnika, a ten zaprowadził Iwana do małej, dusznej, mrocznej celi.

W celi tej przesiedział Iwan ośm dni, nie otrzymując nic innego, prócz chleba, wody i cienkiej, wodnistej zupy.

A urzędnik policyjny zapisał w swej grubej księdze:

„Dostawiono za kradzież chłopca Iwana „Niewiemjak“.

W księdze policyjnej niejedną już raz figurował więzień, który podobne nosił nazwisko.

Byli to mężczyźni wykolejeni z uporą w oczach, starcy, życiem znużeni i zmaltretowani, upadłe kobiety... Niektórzy z nich mieli historię dziwną, smutną, tragiczną; inni pospolitą, brzydką, brutalną, ale wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę bankrutów i nędzarzy życiowych...

Kiedy mały Iwan odsiedział swoje ośm dni, zaprowadzono go znowu do kancelaryi więziennej.

Chłopiec stał i czekał. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Urzędnik siedział przy biurku i pisał. Nareszcie podniósł oczy i spostrzegł małego...

— Jakaś ty tu się dostał, chłopcze?

— Nie wiem jak...

— Aha! to Iwan „Niewiemjak“!... Cóż, odsiedziałeś swoją karę?

Chłopiec skinął potwierdzająco głową.

— No, to się zabieraj stąd!

Ale Iwan nie odchodził.

— Na cóż ty, u diabła, czekasz jeszcze?!

— Jaby mi chciał prosić... — zaczął Iwan nieśmiało — żeby mi wolno było jeszcze pozostać...

— Pozostać? Gdzie? Tutaj?

— Tak, tutaj w tym pokoju, gdzie przesiedziałem ośm dni...

— Skądże ci to przyszło do głowy?...

— Tam miałem posłanie, było ciepło i jeść do stałem... A ja muszę sypiać na kamieniach i ławkach pod gołym niebem... kłaść się spać głodny...

— Aha! to o to ci chodzi?! Toś to sobie do-

brze wykombinował! Chciałbyś na koszt rządu żyć sobie wygodnie, bez kłopotów! Ty może myślisz, że więzienie, to dobroczynny przytułek dla włóczęgów i próżniaków! Pracuj, to nie będziesz potrzebował sypiać na kamieniach, pracuj!

Oczy dziecka napęły się łzami.

— Kiedy nie wiem jak... — odparł napół z uporem, napół z rozpaczą...

— Nie wiesz, jak masz pracować? Czyś ty się niczego nie uczył?

Iwan potrząsnął przecząco głową.

— No, to ja ci nic poradzić nie mogę... Chyba, żebym cię oddał do domu poprawy...

Iwan zadrżał.

Dom poprawy!

Chłopiec wprawdzie niebardzo jasno zdawał sobie z tego sprawę, co to właściwie jest, ale rozumiał jedno, że z tą nazwą łączy się rzecz, której nienawidził: przymus.

A ten mały bezdomny, wiecznie zgłodniały włóczęga kochał swoją wolność, jedyny skarb, jaki w życiu posiadał...

No, tym razem byłby został chętnie w cieplej celi... Zima była tak ostra tego roku!

Ale dom poprawy?! O, nie, nie! Wzburzona wyobraźnia chłopca stawiała mu przed oczy obraz jakiegoś wielkiego ponurego gmachu, w którym tłumy niewolników, zamkniętych w dusznych murach, muszą pracować bez wytchnienia... A za tymi niewolnikami stoją policyanci z wzniesionymi do uderzenia batami...

— Ja pójdę stąd... — szepnął gorączkowo chłopiec, przerażony marą swej wyobraźni...

Urzędnik, który pochylił się znowu nad swoimi papierami, podniósł jeszcze raz głowę.

— Aha! gołąbku, przestraszyłeś się domu poprawy! No, jeżeli jeszcze raz będziesz zebrał lub ukradnieś co, to dostaniesz się tam napewno, czy będziesz chciał, czy nie... A teraz ruszaj!

Iwan wyszedł przed gmach więzienny... Śnieg padał grubymi płatami, ostry wiatr zimowy wciskał się pod podartą surducinę chłopca...

Iwan powędrował znowu na przedmieście...

Po upływie kilku miesięcy znalazł się znowu w kancelaryi więziennej.

Przyjął go ten sam urzędnik.

— Aha! — zawołał — pan „Niewiemjak“ znowu jest tutaj... Jakżeś się do tego czasu żywił?...

— Nie wiem jak... — odparł chłopiec, ale tym razem w głosie jego zabrzmiiała silna nuta uporu.

— Co on przeskrobał? — zapytał urzędnik policyjanta.

— Zakradł się w nocy do wędliniarni i ukradł kółko kiełbasy!

Urzędnik zmarszczył groźnie czoło.

— No, chłopcze, ty wcześniej zaczynasz! Ale, poczekaj hultaju, teraz cię już dom poprawy nie minie!

Rzeczywiście Iwan dostał się do domu poprawy. Ale był tam rok tylko... Później wypuszczono go na wolność, bo w zakładzie natłok był zbyt wielki.

Nie nauczył się tam niczego, coby mu mogło dać kawałek chleba...

Lepił tylko torebki papierowe i kartonowe pudła, a tem trudno było zarobić coś poza murami zakładu poprawczego...

To też Iwan wiódł dalej swoje życie włóczęgi... Czasem kradł, czasem zarabiał odnoszeniem pakunków, najczęściej zebrał...

Kiedy podrośł trochę, postanowił porzucić miasto i poszedł w świat przed siebie, pomiędzy łąki i pola...

Było to właśnie lato i chłopci potrzebowali robotników do robót polnych...

Dostał więc i Iwan robotę... Po raz pierwszy w życiu poczuł się dumny... Ale to zadowolenie nie trwało długo... Iwan był słaby i męczył się prędko, to też gospodarz wkrótce przepędził go za niedolęzną robotę...

Chodził więc Iwan od jednego chłopca do drugiego, prosząc o robotę...

Nigdzie nie chciano go przyjąć...

Nareszcie zdecydował się jeden gospodarz przyjąć tego miejskiego włóczęgę „z litości“, jak zapewniał o tem sąsiadów.

Za tę „litość“ jednak musiał Iwan od świtu przez dzień cały pracować tak, że wieczorem nie czuł kości w sobie.

Wytrwał jednak i pozostał w tej służbie przez cztery lata. Nie dla gospodarza to czynił, c nie! Nienawidził go bowiem całą mocą swej duszy...

Dla Maszki dźwigał to ciężkie jarzmo... Dla Maszki, która służyła za dziewczę u tego samego gospodarza — a oczy miała modre, jak bławatki w zbożu, i usta kraśne, jak dojrzale wiśnie...

Kiedy Iwan myślał o niej, serce biło mu silniej, a gdy ją widział, czerwieniał się i spuszczał oczy...

Pewnego razu wyznał jej swą miłość...

Było to za stodołą wieczorem...

Od skoszonych łąk płynęły świeże, upojne wonie, po polach grały polne koniki...

Dziewczyna roześmiała się, posłyszawszy wyznanie Iwana.

— Cóż ty sobie myślisz?... Pieniądzy nie mamy, ani ja, ani ty... Jakżebyśmy żyli, z czego?...

— Sam nie wiem jak... — odparł zakłopotany Iwan.

— No widzisz... Ja muszę mieć takiego męża, coby coś miał... Za żebraka nie pójdę, wolę służbę... A przytem parobcy się śmieją, że ty nie masz żadnego nazwiska... Jak ty się właściwie nazywasz?

— Nie wiem jak... — smutnie rzekł Iwan.

— Ha, ha! A to byłoby piękne! I ty się chcesz zenić, pan „Niewiemjak“? Ha, ha!

Maszka zanosila się od śmiechu.

Tej samej nocy porzucił Iwan służbę i poszedł znowu gdzieś w świat, przed siebie. Szedł, sam nie wiedząc, gdzie idzie i poco. Tylko w sercu jego rozgorzała jakaś straszna nienawiść, dzika, paląca nienawiść. Przeciw komu, przeciwko czemu? Nie wiedział.

Gdyby słownik Iwana był bogatszy, byłby może wymówił słowo: krzywdą!... Słowa tego nie znał, ale krzywdę czuł głęboko.

I pytał sam siebie: za co, dlaczego?...

I nagłe postyszał Iwan wieść: car wydał wojnę i wzywa wszystkich wiernych poddanych, aby szli się bić za ojczyznę...

Bić się, zdruzgotać kogoś, zniszczyć, to było najgorętsze pragnienie Iwana.

Jako ochotnik zgłosił się do wojska, w pułku zaciągnięto go na listę żołnierzy, jako Iwana „bez nazwiska“.

W jednej z pierwszych potyczek Iwan otrzymał ciężką ranę w głowę.

Kiedy umierał w szpitalu, pochylił się nad nim pop z krzyżem.

— Jak się nazywasz, chłopcze?

— Nie wiem jak...

— Módl się mój synu, proś Boga o miłosierdzie, śmierć przed tobą, módl się!

— Kiedy nie wiem jak... — wyszeptał z jękiem umierający, wyprężył się raz jeszcze i skonał.

Pochowano go w wspólnej, bezimiennej, żołnierskiej mogile.

W liście strat pomieszczono słowa: Pułk... Iwan „bez nazwiska“ zmarł w szpitalu.

K O N I E C.

